Opłata pocztowa uiszczona

Rok V. Kraków, dnia 15. maja 1927. Nr. 10.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Jan Perkowski.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Cześć poległym.

Ciężki obowiązek spadł na żołnierza polskiego w dniu 13 maja, rok temu: obowiązek walki przeciw swoim, walki bratobójczej. A jednak wyboru nie było, jeżeli naród nie miał zginąć w nędzy, w nienawiści i anarchji. Odczuwał ten ciężar obowiązku naibardziej Wódz odrodzonej Polski i długo ze sobą samym walczył, zanim się na ten wielki krok zdecydował i brzemię odpowiedzialności zań wziął na swe barki.

Stanęły przeciw sobie z bronią w ręku dwie moce: Władza i Idea. Obie miały racje za sobą i obrońców tych racji. W głębokiem poczuciu słuszności za sobą godzili w siebie nawzajem. Prosta dusza żołnierska szła karnie za swymi dowódcami i nie kwestjonowała ich rozkazów: żołnierz spełniał sumiennie swój obowiązek. Po skończonej rozprawie żołnierz-zwycięsca bez nienawiści podał prawicę żołnierzowi pokonanemu, bo umiał ocenić jego gotowość do ofiary z życia, prawość jego myśli i uczuć, a pogardę czuł jedynie do tych, którzy z boku ciekawie przyglądali się, kto zwycięży, by potem po jego stanać stronie.

Zwyciężyła Idea, bo taka jesi konieczność dziejowa, taki Boży porządek. Dziesiątki razy zdeptana, podnosi się, zabita — zmartwychwstaje i triumfuje. Zwyciężyła idea Wolności, a z nią i zasada słuszności, iż „godzien jest robotnik zapłaty swojej“, godzien jest rządzić wolnym narodem ten, kto o wolny byt narodu walczył, kto położył fundament wolności.

Dzisiaj, po roku, cały naród ze czcią spogląda na wspólną mogiłę poległych, którzy spełnili uczciwie co do nich należało i składa hołd prawości charakteru i poczucia obowiązku. I gdyby całe społeczeństwo przyswoiło sobie takie poczucie obowiązku, jakiego przykład dał żołnierz polski, to Pol-

ska stałaby się wielką i godną szacunku. Wielki naród musi posiadać prawy charakter. Prawość charakteru nie polega na tem, by człowiek nie mylił się i nie błądził, ale na postępowaniu według nakazów sumienia, przez które Duch Boży przemawia do ducha człowieka. „Niech każdy czyni w swem kole co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“ *(Krasiński).*

Czy Jezus ustanowił papiestwo?

(Dokończenie).

Niema więc prymatu, ale niema także jakiegokolwiek potwierdzenia legendy o biskupowaniu Piotra w Rzymie. Można przeczytać jak najuważniej całe Dzieje Apostolskie, a nie znajdzie się ani słowa o tem, że Piotr był w Rzymie, a tem mniej, oczywiście, że był tam biskupem i to przez dwadzieścia i pięć lat. Wyobraźmy sobie, że pod koniec pierwszego stulecia, kiedy Dzieje Apostolskie były pisane, sprawa prymatu Piotrowego posiadała była choćby tylko drobną cząstkę tego znaczenia, jakie posiada dla dzisiejszego rzymskiego katolika; czy można przypuścić, że autor Dziejów Apostolskich byłby biskupowanie Piotra w Rzymie pominął milczeniem, gdy opowiada tak szczegółowo o wszystkich jego czynach i w pierwszej połowie tej księgi wysuwa go na czoło wszystkich apostołów? Czy można wyobrazić sobie, że gdy o pobycie Pawłowym w Rzymie tyle iest napisane, o tym, który miał założyć kościół rzymski, może nie być ani słowa?

Wiedza mogłaby na tym fakcie zbudować swoje osobiste wnioski, ale trzyma się ona zasady, że trzeba koniecznie przeszukać wszystek dostępny materjał, aby dojść do posiadania upragnionej prawdy. Dlatego bada ona w sprawie papiestwa literaturę kościelną pierwszych wieków chrześcijaństwa, czy w pismach ojców apostolskich i nauczycieli Kościoła nie znajdzie pożądanych wskazówek albo dowodów. Nie znajduje tych dowodów. Dzisiaj widzimy, że Kościół rzymsko-katolicki jest organizacją czysto monarchiczną, z władzą absolutną papieża. Dla ugruntowania tej władzy w ciągu wieków coraz bardziej ograniczana była hierarchiczno-demokratyczna władza soborów. W pierwszych czasach rządziła w Kościele zasada demokratyczna i lud wierny miał głos decydujący w wielu ważnych sprawach Kościoła, później ta demokracja została ograniczona do hierarchów i kleru, a wreszcie zasada nieomylności papieskiej zniweczyła i te resztki samodzielności Kościoła wobec papiestwa. Wszystko zaś oparte zostało na gruncie chwiejnym, na legendzie i fantazji.

W dziejach Polski jest ciekawy przykład, jak papiestwo walczyło z soborami i ich przewagą. Opowiada Hugon Kołłątaj w swojem dziele o stanie oświecenia w Polsce za Sasów i w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, o kanonizacji Jana Kantego. Otóż doktorowie uniwersytetu krakowskiego zapragnęli mieć swego własnego patrona i wszczęli zabiegi o kanonizację Jana Kantego. „Już zwłoki jego — pisze Kołłątaj — blisko od trzech wieków wystawione były w kościele kollegiaty św. Anny ku czci powszechnej, wszelako Jan Kanty w nowym brewiarzu nie mógł być umieszczony bez dekretu rzymskiego. Trzeba było wystarać się dla niego o tytuł błogosławionego, co akademicy uzyskali jeszcze w wieku siedemnastym, za panowania w Polsce Jana III., a Inocentego XI. w Rzymie... Prowadzona stopniami sprawa umieściła go w brewiarzu i między patronami Polski. Chodziło więc tylko o tytuł świętego i doktora Kościoła; na nieszczęście

został papieżem Lambertini pod nazwiskiem Benedykta XIV. sławny, który prezydując wprzód długo w kongregacji obrządków, przypatrzył się niezliczonym nieprzyzwoitościom, jakie się trafiać zwykły w kanonizacji świętych". Otóż papież Benedykt XIV. okazał się wrogiem nadmiernych kanonizacji i sprawa Jana Kantego utknęła. Za kanonizacją przemawiała wielka popularność świętego i życie jego pełne cnót. Chodziło więc już tylko o formalności ostateczne w postaci przedłożenia Rzymowi jego dzieł teologicznych, aby mogło być zadecydowane, czy Jan Kanty może być uznany za doktora Kościoła. I oto jego dzieła teologiczne wywarły skutek jak najfatalniejszy. Nietylko, że nie przyczyniły się one do kanonizowania Jana, ale omal nie spowodowały wyrzucenia jego zwłok z ołtarza i pogrzebania ich jako heretyckich.

Chodziło mianowicie o to, że Jan Kanty wziął stronę soborów przeciwko papieżom i ta jego postawa znalazła swój wyraz w jego pismach. Czas płynął, papieże wzięli górę nad soborami i ostatecznie o poglądach Jana Kantego zapomniano. Dopiero zabiegi o jego kanonizację tę sprawę wznowiły. Doktorowie krakowscy byli niemało stropieni, gdy się dowiedzieli, że ich patronowi grozi taka degradacja, iż miał być wymazany z liczby błogosławionych, a zwłoki jego miały zostać wyrzucone z kościoła. Po wielkich zabiegach znaleźli w Rzymie adwokata, który im poradził, aby dowiedli, że pisma złożone w kongregacji, nie są pismami Jana Kantego.

„Przeszło dziesięć lat — pisze Kołłątaj — pracowali nad tem akademicy, aby go (Jana Kantego) zrobić doktorem Kościoła, sześć lat kosztowało ich znowu, aby można było zaprzeć, że pisma teologiczne i komentarze nie są jego, lecz innego Jana. Wyznaczono na to komisje kilkakrotnie, nietylko do zrewidowania metryki, w którą imiona akademików zapisane były, ale nawet wszystkich starych manuskryptów teologicznych i ich opinji, jakie się utrzymały w szkole krakowskiej około wieku XV. Aby więc zrobić Jana Kantego świętym, musieli akademicy zaprzeć mu sławy rozsądnego teologa albo zaprzestać popierania wyniesienia go do dostojności doktora kościelnego".

Oto jeden z wymownych przykładów, o co chodziło papiestwu i jakiemi środkami do celu swego zmierzało. Rzym odziedziczył po cezarach zasadę czci dla siły i tej zasady się trzymał zawsze, uważając, że gdy się ma siłę, to można na świecie przeprowadzić wszystko, co się chce. Dla zdobycia tej siły tworzył więc legendy, a na tych legendach opierał swoje pretensje do panowania nad światem. Wiedza rozwiała legendy, ale potęga została. Jedno wszakże nie ulega najmniejszej wątpliwości, a mianowicie, że Chrystus papiestwa nie ustanowił. Ten Chrystus, który kładł tak wielki nacisk na ducha i sumienie, domagając się odrodzenia moralnego od wszystkich swoich naśladowców, nie mógł ustanowić instytucji, która w sposob czysto mechaniczny przekazawałaby autorytet moralny i duchowny posiadaczom pewnej stolicy biskupiej i to akurat rzymskiej. Chrystus powiedział, że królestwo Jego nie jest z tego świata, a papiestwo zawsze opierało się na władzy świeckiej.

Gdyby Bóg był chciał opanować świat temi samemi środkami, któremi opanowywało go papiestwo, to byłby Syna swego posłał nie do skromnego i nikomu nieznanego Nazaretu, ale do Rzymu i byłby Go uczynił nie synem cieśli ubogiego, ale synem cezara. Lecz droga Boża inną była, niż droga papieska. Chciał on niskich uczynić wysokimi, ostatnich pierwszymi, chciał odrodzić serca i sumienia ludzi, aby źli stali się dobrymi. Temu boskiemu pla-

nowi odrodzenia całej ludzkości papiestwo przeciwstawiło plan własny: zdobyć władzę na światem i przy pomocy środków mechanicznych nakazać ludziom w co mają wierzyć. Powstały niezliczone zatargi, wybuchały wojny; narody, nie troszcząc się o ducha Chystusowego, wyruszały w świat daleki, aby zdobywać na niewiernych ziemię świętą i grób Chrystusowy, jak gdyby Chrystus był pozostawił swoim wyznawcom swój grób, a nie Ducha swego.

Historja wykazała, że w Rzymie papieskim działy się rzeczy zgoła nieludzkie, że już nie powiemy niechrześcijańskie. Już w połowie wieku XV Jan Ostroróg w swym memorjale o naprawie Rzeczypospolitej pisał: „I to nie jest bez obłudy, że papież, kiedy mu się podoba, pomimo woli nawet króla i panów, niewiedzieć jakie bulle, jubileuszowemi zwane, przysyła do Polski, dla wydrwienia pieniędzy, pod pozorem odpuszczenia grzechów, chociaż Bóg przez proroka powiedział: — Synu! oddaj mi serce twoje — nie rzekł: daj pieniędzy! Zmyśla papież, że gotowizna tak zbierana na budowę nie wiedzieć jakiego kościoła idzie, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewnem, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem na co gorszego... Złupiwszy lud, oddają się sami rozpuście i rozwiązłości! O jakże się dajemy zwodzić, Polacy! Zupełnie dostatecznego odpustu dostępuje każdy, kto pracuje i zbiera, aby wesprzeć ubogiego i kto na sprawę pospolitą wszyskich choć grosz składa“.

Dzisiaj głosów takich u nas nie słychać. Ludzie dla religji zobojętnieli i przyzwyczaili się do wielu rzeczy. Gdy zbudzi się kiedyś w duszach pragnienie prawdy, stanie się to, co przepowiedział Chrystus: Poznacie prawdę i prawda was wyswobodzi. Przedewszystkiem wyswobodzi od panowania papiestwa, które powołując się na Chrystusa usty, czynami Go się wypiera od wieków. *W. Ciżma.*

O nauce etyki w szkołach średnich.

(Dokończenie).

Oczywiście — ten typ współpracy ucznia z wychowawcą wymaga znacznego wysiłku także i ze strony nauczyciela. Wymaga także głębokiej wiedzy — a u nauczyciela etyki także i nieskazitelności charakteru. I tu przechodzimy do sprawy drugiej, do oceny księży nauczycieli.

Czy księża katecheci posiadają odpowiednio pogłębioną i wszechstronną wiedzę? Czy na księży katechetów wybiera się jednostki o tak gorącem sercu chrześcijańskiem i o takiej szlachetności charakteru, aby samym przykładem swym pociągać mogli młodzież? Na oba pytania należy w imię prawdy odpowiedzieć przecząco.

Księża odbierają wykształcenie jednostronne. Nie mają głębszego wykształcenia filozoficznego. Nie znają ani psychologji ogólnej, ani psychologji dziecka. Są wskutek tego miernymi dydaktykami: nie umieją uczyć. Trzymają się — z konieczności zresztą — w myśleniu i w uczeniu szablonów. Tak naprawdę, z własnego doświadczenia, to nawet życia nie znają. Chowani w seminarjach, we względnym dostatku, w warunkach uregulowanych, nie znają ani wielkich wysiłków, ani wielkich nędz, ani wielkich radości życia.

Jakież są rezultaty? Oto ksiądz, mało uzdolniony z natury, z wiedzą czysto teologiczną, wchodzi w gimnazjum na lekcję etyki w klasie ósmej. Jest tam garstka uczniów o wybitnej inteligencji, są inni o wysubtelnionej

wrażliwości i ruchliwej wyobraźni, są jeszcze inni — o bogatem życiu uczuciowem. Konflikty i sprzeczności natury religijnej i etycznej stają się w tym wieku często przeżyciami ciężkiemi — nazbyt ciężkiemi do rozstrzygania ich własnemi siłami. Każdego z tych uczniów w rozpatrywanym problemie etycznym zastanawia lub niepokoi coś innego. Padają zapytania. A ksiądz?

Ksiądz ma na wszystkie pytania jedną, drewnianą odpowiedź, której się ongiś na pamięć wyuczył. Nie przeczuwa wcale naiwnych, ale szczerych dramatów, kryjących się poza pytaniami. Nie widzi różnic między uczniami — nie przychodzi mu nawet na myśl, że można i trzeba zagłębić się sercem w troskę każdego dziecka z osobna i dać każdemu odpowiedź właściwą a tak głęboką, jak głębokie ma znaczenie dla dziecka jego zapytanie.

Jeszcze gorzej jest, gdy ksiądz wogóle odpowiedzi nie znajduje i ratuje się wyniosłem twierdzeniem, że jako piastun Boskiej mądrości nie może się wdawać w dyskusję z uczniami; lub też (co się — niestety najczęściej zdarza) odpowiada represjami w rodzaju „czwórek“ z religji lub zachowania. Najgorzej jednak jest wtedy, gdy młodzież, która zdumiewająco trafnie umie ocenić i charakter i stopień wykształcenia i inteligencję swych wychowawców, zrezygnuje z poważnego traktowania swego księdza i zaczyna stawiać pytania świadomie wprowadzające w kłopot — złośliwe i zdradliwe. Jest w tem wysoki stopień demoralizacji u samego wstępu do życia — demoralizacji, niezawinionej przez młodzież, która naogół zawsze i wszędzie pragnie móc szanować nauczycieli.

Cóż powiedzieć wreszcie o osobistej wartości księży katechetów? Są oni rzadko nosicielami ducha Bożego, są rzadko ludźmi powołania. Jakże często pociągają ich do studjum teologicznego zabezpieczenie materjalne w czasie studjów i stosunkowa łatwość dalszej karjery. W tych wszystkich wypadkach są to więc jednostki o woli raczej słabej, lękające się walki i wysiłków. Częstokroć nie przynoszą z sobą kultury duchowej. Chowani w odcięciu od świata, między sobą, nie mogą tej kultury pomnożyć. O skłonnościach wielu księży do uciech stołu, o zachowaniu się co przystojniejszych katechetów, gdy się dostaną do zakładów żeńskich — lepiej może zamilczeć.

A młodzież widzi bystro, sądzi ostro. Zestawia pobożne słowa księdza katechety z jego zachowaniem w szkole i poza szkołą — i chowa głęboko w duszy tę lekcję hipokryzji. Zestawia swe gorące niepokoje ducha z bezdusznością i oschłością odpowiedzi księdza i — wyrzuca z serca sługę Bożego, a wraz z nim i słowo Boże.

I tak wyposażona idzie w życie.

Próby pozyskania prawosławia.

(Ciąg dalszy).

Unja brzeska to zwycięstwo rzymskiej hierarchji w wiekowych walkach o wpływ na wschodnie ludy słowiańskie. Ciężko i gorzko odpokutował naród za winy i błędy swoich kierowników. Kościół grecki Unitów dusi się w ramach rzymskiej przemocy, zdany na łaskę i niełaskę papiestwa. Unja nieopatrznie zawarta stała się zarzewiem walk i niepokojów do dnia dzisiejszego. Naród, wyznający wiarę wschodniego obrządku, wskutek unji, której nie rozumiał i której nie chciał, podupadł całkowicie, wylał morze krwi i łez i przekłął tych, którzy tę nieszczęsną unję zawarli. Większość na ziemiach polskich pozostała wierną dawnej swej wierze i borykała się mężnie z po-

tężnym wrogiem, jakiego znalazła we władykach unickich, hierarchji polsko-rzymskiej i jezuitach. Podporą uciskanego narodu były bractwa kościelne czyli tak zwane Stauropigje. Bractwa te z mocy swoich ustaw i przywilejów podlegały bezpośrednio Metropolicie wraz ze wszystkiem co posiadały, a więc z kościołami, szkołami, posiadłościami i t. d. Byli więc wyjęci z pod wszelkiej innej jurysdykcji, a na znak swej odrębności stawiali przy swoich domach na 4 rogach, krzyże i stąd pochodzi ich nazwa (z greck.: Stauron pegninai). Z gorliwością i podziw wzbudzającą ofiarnością bronili swej wiary, stojąc w opozycji do zdrajców Bożej sprawy, biskupów unickich. Nawiązywali stosunki z całym ówczesnym światem prawosławnym, odbywali podróże po Rosji, Mołdawji, Konstantynopolu, Palestynie i t. d., żądając ich pomocy, budując przy tem szkoły, kościoły, utrzymując seminarja; prześladowani, jęczeli w więzieniach, jednem słowem czynili wszystko, co w ich mocy, aby się utrzymać i nie dać zniszczyć przez Rzym, w łączności z którym widzieli nieszczęście dla swego narodu. Sami nawet pisarze rzymscy przyznawali wielką ich zasługę około utrzymania przedewszystkiem wzorowego szkolnictwa narodowego i w duchu narodowej religji. Za złe im atoli mają, że „uporczywie trwają w szyźmie“. Pomimo atoli ich prac, trudów i ofiar, nie dało się odrobić tego, co zostało stracone przez unję 1595 r. Wprawdzie na sejmach w r. 1607 i 1609 zapewniano zupełną wolność cerkwi unickiej oraz prawosławnej, Jezuici atoli potrafili wszystkie tamże poczynione przyrzeczenia unicestwić tak dalece, że wszystkie rękojmie zawiodły. Nie uszli i unici losu zgotowanego przez Jezuitów nieunitom. Wszelkimi możliwemi sposobami starali się oni przeciągnąć Greków na obrządek łaciński. W szkołach publicznie wszczepiano jad nienawiści młodzieży obrządku łacińskiego do młodzieży obrządku greckiego, bez względu, czy był to obrządek unicki czy też nieunicki. Młodzież ruską dręczono rormaitemi sposobami i wzywano otwarcie do porzucenia obrządku greckiego. Nic więc w tem dziwnego, że w 20 zaledwie lat po unji, a więc w r. 1615 Metropolita unicki Welamin Rucki ucieka się o pomoc do papieża Pawła V., żądając ochrony przed napastliwym klerem rzymskim, żaląc się, że unji używa się jako parawanu do przeciągania na stronę rzymską. Papież odpowiedział że: „nie leży w interesie Stolicy Apost. ani w jej zamiarach, pod pretekstem unji z Rusinami, znosić obrządek grecki“. Równocześnie zarządza, by Rusini „zachowywali swój obrządek w myśl dekretu Klemensa VIII., soboru florenckiego i greckiego kollegjum“.

Jasne to postawienie sprawy nie na wiele się przydało. Ucisk trwał w dalszym ciągu. W r. 1617 przyszło do otwartego zaburzenia. Duchownych unitów wypędzono, a w ich miejsce wstawiono przeciwników unji. Z ksiąg liturgicznych wykreślono imię papieża i króla, a wstawiono imiona patrjarchy carogrodu i tureckiego sułtana. Przeciwko „buntownikom“ wystąpiono z całą srogością. Kanclerz i Hetman W. litewski Lew Sapieha podniósł wówczas swój głos ostrzegawczy: „Nadużyciem swojej władzy — pisał do arcybpa z Połocka Jozafata — rozdmuchaliście najniebezpieczniejszą iskrę, mogącą wywołać wszystkopożerający płomień. Posłuszeństwo prawu państwowemu jest stokroć konieczniejszem aniżeli unja z Rzymem. Należy wprawdzie nad tem pracować i do tego dążyć, by się stała jedna owczarnia i jeden pasterz, ale pracować z rozwagą, nie używać żadnego przymusu, bo przymus przeciwny jest naszym ustawom. Unja z Rzymem sprowadziła wielkie nieszczęście. Zadajecie gwałt sumieniom ludzkim, zamykacie kościoły, tak że chrześcjanie

żyją i umierają bez nabożeństw i ŚŚ. Sakramentów... Wnieśliście nieszczęście na kraj, a może i zgorszenie dla katolików. Unja nie wniosła za sobą radości i zadowolenia, lecz stała się zarzewiem niezgody, kłótni i zamieszania". Głos Sapiehy był jednak głosem wołającego na puszczy. Wpływ jego zbyt był mały, by mógł zrównoważyć wpływy Jezuitów. Ucisk greckiego Kościoła trwał w dalszym ciągu. Napomnienia z Rzymu nie odnosiły pożądanego skutku. Na nic się przydało rozporządzenie Urbana VIII. z 7 lutego 1624 r. w którem wyraźnie mówi: „Unitom tak świeckim jak i duchownym, a w pierwszym rzędzie Bazyljanom zabrania się stanowczo, bez specjalnego pozwolenia Stolicy Apost., z przyczyny nawet najważniejszej, przechodzenia z obrządku greckiego na łaciński". Dekret ten nie podobał się łacińskim biskupom, a jezuici w dalszym ciągu nie zaprzestawali przeciągania unitów na stronę łacińską. Skargi posyłane do Rzymu skłoniły wreszcie generała jezuickiego, napomnianego ostro przez papieża, do wystosowaniu do współbraci swoich w Polsce pisma, w którem surowo im zabrania na przyszłość nakłanianie do zmiany obrządku greckiego na łaciński. (C. d. n.).

Przygwożdżone łajdactwo.

Dnia 5 maja odbyła się w sądzie okręg. w Bydgoszczy rozprawa przeciw ks. Zawadzkiemu, proboszczowi Narodowego Kościoła, oskarżonemu o rzekome zgwałcenie i dopomaganie w kryminalnej operacji. Na rozprawę wezwano kilkunastu świadków i ekspertów lekarzy d-rów Maryńskiego i Krzymińskiego. Skrupulatne badania sądowe stwierdziły nietylko bezpodstawność oskarżenia i niewinność ks. Zawadzkiego, ale odsłoniły nikczemne metody w zwalczaniu Kościoła Narodowego. A mianowicie: Ofiarę rzekomego gwałtu, p. Czerwińską, namawiali funkcjonarjusze policji, Kaczmarek i Stablewski, do złożenia zeznań przeciw ks. Zawadzkiemu — „Tu nie chodzi o panią — mówili jej — bo pani jest niewinną, tu chodzi o Zawadzkiego, tego sekciarza". — Kiedy Czerwińska, mimo namów i pogróżek, nie chciała świadczyć fałszywie, wytoczono i jej skargę jako współwinnej.

Rozprawa trwała od godz. 8 rano. O 3 pop. sędzia Radłowski ogłosił wyrok uwalniający ks. Zawadzkiego, pp. Czerwińską i akusz. Geislerową, motywując go brakiem jakichkolwiek dowodów winy oskarżonych.

Klerykalna prasa, która taką wrzawę robiła z okazji oskarżenia ks. Z. i spodziewała się, że oszczerstwami utrąci Kościół Narodowy w Bydgoszczy, nie odwoła oczywiście swych nikczemnych kalumnij ani treści wyroku nawet nie opublikuje. Kierują nią ludzie wyprani chemicznie z wszelkiej uczciwości, dla których „Hodurowiec" to zbrodniarz, wywrotowiec, komunista, bolszewik... Wątpimy nawet, czy ten potężny policzek, jaki tym zawodowym oszczercom wymierzył wyrok sądowy, powstrzyma ich od dalszych napaści na Kościół Narodowy, jego księży i członków. Uczciwa jednak część społeczeństwa będzie miała namacalny przykład moralności prawowiernego obozu i metod jego walki.

O cześć Narodowych kapłanów.

Gdy nie udało się rozbić Kościoła Narodowego zapomocą zakazów policyjnych, procesów, kar za nabożeństwa i pogrzeby, chwycili się wrogowie nasi najbardziej nikczemnej metody: oczerniania księży Narodowych. Oczer-

niaj, coś zawsze z tego przylgnie — starą tą a brudną broń wydobyto z lamusa. Najbardziej lepkiem oszczerstwem to plotka erotyczna, puszczono ją więc w kurs. Nabrał w garść tego błota rzymski proboszcz z Tarnogóry i chlasnął w księdza Narodow. Naumiuka. Ten jednak rozprawił się energicznie z oszczercą: sąd zamknął mu paskudną gębę siedmiodniowym aresztem.

Sprytniej wzięli się do roboty klerykali w Bydgoszczy. Użyli do ataku na ks. Zawadzkiego paru warchołów, którzy przyczepili się do parafji Narod. w nadziei zdobycia dolarów, o których piśmidła klesze ciągle rozpuszczają brednie.

Ale nadzieje zawiodły naciągaczy, chwycili się więc oszczerstw — a nuż tą drogą uda się nastraszyć i napompować „amerykańskiego" księdza. Gdy i ta sztuka się nie udała, poszli do Badaczy, potem zakładali prawosławie Huszniackie, węsząc za rublami. Zakusy Judaszów rozbiły się jednak o mur zaufania wyznawców K. N. do swego przewodnika i kapłana. Za przykładem więc swego rodzica-Iskarjoty poszli do Kajfaszów: Co nam dacie, a wydamy go wam? Tym oczywiście w to graj! Do pomocy wzięto policjantów, którzy mieli się postarać o „dowody", by oszczerstwo miało lepszy skutek i mocniejszy zapach. Aresztowano ks. Zawadzkiego i szargano jego imię przez trzy miesiące, aż sąd przyciął jadowite języki.

Wiemy, że na tych dwóch wypadkach się nie skończy. Niechaj one będą jednak ostrzeżeniem dla uczciwych członków Kościoła Narod. przed oszczercami, którzy szkalowaniem naszych księży leją wodę na młyn wrogów. Zjawia się taki „wyznawca" nagle w parafji, jakby z pod ziemi wyrósł; gdy nas prześladowano, rozpędzano z nabożeństw, wtedy go nie było, siedział w mysiej dziurze, — teraz gorąco rozprawia o demokracji, a pcha się na czoło; chce reformować i po swojemu cały Kościół urządzać, a lży księdza, gdy ten nie chce warchołowi steru oddać w ręce.

Po złośliwym języku, po szarganiu czci, po kolportowaniu plotek o księdzu Narodowym poznacie każdego wroga Kościoła naszego, jawnego lub zamaskowanego. Pędzić precz należy plotkarską zarazę, zanim zdoła wyrządzić jakąkolwiek szkodę sprawie Bożej! Stańmy murem przy naszych kapłanach, brońmy ich przed jawnymi i skrytymi wrogami.

Z Parafij Narodowych.

Czy to po chrześcijańsku.

Grudziądz.

Odczuwam żywą potrzebę wypowiedzenia Wam swej wdzięczności za te pouczające i budujące artykuły w „Polsce Odrodzonej". Zapłatą za trudy Wasze niech Wam będzie świadomość, że czytelnicy coraz mocniej przywiązywać się będą do tych szlachetnych myśli i pięknych uczuć, które krzewicie i od których żadnej już sile nie dałbym się oderwać. Pomimo, że macie wrogów, jak to widzę z każdego numeru Waszego pisma, proszę Wielebnego ks. Redaktora i wszystkich współpracowników, aby się nie zrażali i nie żałowali pracy a ludowi polskiemu przyświecali nadal kagańcem oświaty.

Było już tak na świecie nawet za czasów Chrystusa, że ci, którzy chcieli szczerze służyć ludowi, byli prześladowani przez tych, którzy z tego ludu tylko ciągnąć chcieli zyski, ale nic mu dawać nie zamierzali. Powiedział też

Chrystus, że dla imienia Jego naśladowcy Jego prześladowani będą. Pasożytnicze próżniactwo myśli tylko o tem, aby panować nad światem, ale nie przy pomocy światła i ducha Bożego, lecz przy pomocy bogactw i siły fizycznej. Jest jeszcze wielu takich, w których głowach nie może się pomieścić, że czasy średniowiecza przeminęły już bezpowrotnie i że ten, kto chce panować, musi przedewszystkiem służyć innym. Ci, co pragną władzy dla tłumienia prawdy Bożej, idą do swego celu bezwzględnie, ale gdyby mieli zrealizować swoje zamiary, to pogrzebaliby znowu wolność naszej ojczyzny. Każdy już dzisiaj wie do czego doprowadzono Polskę, gdy szła na pasku samolubnych ogłupiaczy ludu. Ale i dziś jeszcze różni ciemnogrodzianie mają dość siły do przeszkadzania postępowi życia i religji Chrystusowej, powstrzymać jednak rozwoju nie zdołają, bo światłość silniejsza jest od ciemności.

Tu w Grudziądzu każdy obywatel wie, co się w szkołach wyprawia z młodzieżą naszą. Pewien nauczyciel nie używa innych słów, jak tylko „psiakrew“, „tysiąc pieronów“ i t. d. Księża katecheci nic innego nie wykładają jak tylko o naszym księdzu Hajduku, że to jest szatan i lucyper. Ksiądz Nagórski w swojej złośliwości idzie tak daleko, że opowiada uczenicom, że nasz ks. proboszcz Hajduk na Śląsku konia ukradł. Oburzenie wprost każdego ogarnia, kto się temu przysłuchuje. Czy wy już innych sposobów zwalczania Kościoła Narodowego nie znacie, prócz kłamstw i oszczerstw?

Kler rzymski widział zawsze ideał swój w nieróbstwie i nietroszczeniu się o nic; z takich drzemek duchowych budzili go zawsze wyklinani potem przez niego reformatorzy i myśliciele. Za drzemki i pędzenie próżniaczego życia płacił Rzym zawsze drogo, bo miljonami wyznawców. I dzisiaj, gdy tyle potrzeb dookoła, gdy tyle nędzy łagodzić trzeba, śpi sobie kler rzymski, pozwalając biednym i ciemnym cierpieć; ale gdy przychodzą dobrzy ludzie, aby w imię Chrystusa ratować ginących i cierpiących, jaki to hałas się wszczyna, że Polska w niebezpieczeństwie!... Gdy ludzie biedni giną z chorób i głodu, to niema niebezpieczeństwa, ale gdy im ktoś podaje dłoń pomocną, wówczas krzyk: Niebezpieczeństwo! Ksiądz Wiśniewski musi tedy z ambony na całe gardło krzyczeć: „bić heretyków!“

Drogi, któremi prowadzili naród nasz nasi wielcy mężowie, jak Mickiewicz, Słowacki i tylu innych, nie są, niestety, drogami kleru rzymskiego. Toteż niechaj wszyscy współpracownicy „Polski Odrodzonej“ nie zrażają się żadnemi trudnościami, wiedząc, że spełniają dzieło potrzebne i pożyteczne.

K. Kolaczek.

Do dzieła.

Z Borysławia.

Po długich miesiącach wyczekiwania nastał i dla nas robotników borysławskich dzień triumfu i chwały. Dnia 24/IV zawitał do nas Przewiel. ks. bp. Bończak i odprawił nabożeństwo oraz wygłosił odczyt o istocie i znaczeniu Kościoła Narodowego. I z kazania i z odczytu przekonali się wszyscy, że K. N. to sprawa wielka i że warto dla niej pracować i ponieść ofiary; to też z wyjątkiem kilkunastu osób wszyscy słuchacze, a było ich conajmniej 800, oświadczyli się za K. N. przez podniesienie rąk.

W następną niedzielę t. j. 1 maja przybył do nas ks. Szczepkowski. Ludzi zebrało się jeszcze więcej, bo już wieść poszła po całem zagłębiu, że K. N. naprawdę się organizuje. Żadna sala nie pomieściłaby zebranych, których było około 3.000, odbyło się więc nabożeństwo pod gołem niebem. Jak

zbłąkane i zgnębione owce garną się do swojego pasterza, którego odnalazły, tak radośnie otaczali Narodowego kapłana poniewierani dotąd robotnicy i radowali się i snuli obrazy lepszej przyszłości. Każdy przyrzekał przyczynić się czem mógł, by jak najprędzej stanęła polska świątynia. Jedni sprawią szaty liturgiczne, inni postarają się o mieszkanie dla księdza, inni zdeklarowali poważną sumę na budowę obszernej choć skromnej kaplicy, do której już wyrzeźbił piękny ołtarz ob. M. Kobiałka.

Z zapału, jaki wśród nas panuje, możemy wnioskować, że żadne przeszkody nie potrafią nas odwieść od powziętego zamiaru i że w Borysławiu powstanie potężna, kilka tysięcy członków licząca parafja Narodowa.

Bankrutującego Rzymu bronią na swój sposób tutejsi księża rzymscy; nie przekonywaniem, nie nauką, ale wyzwiskami i groźbą. Straszą dzieci narodowców, że wyrzucą je ze szkoły, jeżeli rodzice nie wyprą się Kościoła Narod.; katecheta Dąbrowski tak tłómaczył małemu synkowi ob. Bochuna rzymską wiarę: Ojciec twój djabeł, matka djablica, tyś także mały djabeł, a Kościół Narod. to djabelski kościół. — Do pomocy sprowadzili sobie księża samego dziekana, który wykrzykiwał na ambonie, że Polska dopiero 8 lat istnieje, a już przyjechali Hodury i Bończaki, aby ją rozdrapać. Ale te argumenty wrzasku i wyzywania, o ile byłyby robiły jakieś wrażenie 20 lat temu, dzisiaj już nie mają chwytu. Wiedzą ludzie, że tu nie o ich zbawienie się rozchodzi, ale o kabzę proboszcza i z politowaniem lub wstrętem odwracają się od tych, którzy nędzarzowi przymierającemu głodem pokazują piekło z djabłami, a sami łupią ostatnią skórę nawet z bezrobotnych za posługi kościelne.

Ślemy naszemu Najprzew. ks. biskupowi podziękowanie z głębi serca za nabożeństwo i odczyt i pozdrawiamy wszystkich braci i siostry narodowców w całej Polsce. *Komitet K. N. w Borysławiu.*

Kto podburza?

Łęki.

Dnia 23/VI zmarł w naszej wsi Józef Wierdak. Wdowa udała się do proboszcza rzymsk. ks. Wilhelma Żywickiego w Kobylanach zgodzić pogrzeb. Wywiązała się taka pogwarka:

— Czy on chodził do Kościoła Narodowego?

— Chodził.

— A ty chodziłaś?

— Chodziłam.

— To go chować nie będę, a jak będą go chować Hodurowcy, to każę go zakopać we fosie jak konia. (Po chwili):

— Żal mi tego człowieka; a czy masz pieniądze?

— Nie mam.

— Djabłu duszę oddał! Wynosić się do domu! (Po chwili):

— Masz mi przedstawić świadków, czy on się wiary i Kościoła nie wypierał.

— Ani Kościoła, ani wiary się nie wypierał; pójdę do księdza Narodowego, to on mi za darmo pochowa.

Ksiądz machnął ręką: daj mi spokój.

W niedzielę 24 kwietnia wygłosił aż 3 kazania agitacyjne przeciw K. N. w których nawoływał parafjan, by nie pozwolili grzebać zmarłego Józefa Wierdaka na cmentarzu.

— To bolszewiki! Rząd ich popiera. Takie mamy rządy w Polsce! Brońmy się przed tymi heretykami! Jest was tu w parafji 5.000 ludzi, stańcie wszyscy jak jeden mąż! Ja słaby, ale wyście silni. Służyliście przy wojsku, to wiecie co macie zrobić z tymi żydami i niedowiarkami.

W poniedziałek rano, gdy się miał odbyć pogrzeb, urządził procesję do polnych kaplic, w czasie której znowu podburzał; stanął na drodze wiodącej do Łęk i wołał, aby ludzio nieustąpili z drogi, gdy heretyki będą przechodzić. Gdy niemógł się doczekać orszaku pogrzebowego, rzucił krzyżem i kancjonałem o ziemię. Po powrocie do kościoła, urządził pod kościołem wiec protestacyjny przeciw nam i głosowanie, czy ludzie chcą, ażeby chowano na cmentarzu tych heretyków i t. d.

Tylko dzięki komendantowi policji, który utrzymał porządek na cmentarzu, nie przyszło do krwi rozlewu, gdyż ks. Żywicki zmobilizował wszystkie gminy należące do jego parafji.

Takim nauczycielem miłości bliźniego jest ks. Żywicki. I nie on sam jest takim i nie od siebie to robi, bo biskup wie z pewnością o jego postępowaniu i nie skarci burzyciela porządku. *A. J.*

Poznali prawdę.

Janów Lub.

O dłuższego czasu słyszeliśmy o dobroczynnej działalności Kościoła Narodowego w Polsce, lecz nie znaliśmy bliżej jego zasad ani ustroju; dlatego postanowiliśmy sprowadzić księdza Narodowego, któryby wyłożył nam jego ideję. Zaprosiliśmy na niedzielę 24 kwietnia ks. Józefa Kwolka z Jastkowic, który odprawił nam nabożeństwo, wygłosił odczyt i sprostował różne fałszywe wieści, rozsiewane przez kler rzymski celem zohydzenia Kościoła Narodowego. — Gdy rezeszła wieść o przyjeździe ks. Kwolka, jeden z księży rzymskich namawiał młodzież szkolną, by potraktowała księdza narodowego kamieniami i gwizdaniem, ale młodzież z oburzeniem przyjęła tę niecną propozycję. Stało się wręcz coś przeciwnego, bo na spotkanie narodowego księdza wyszła gromada ludzi i witała go z radością.

W niedzielę odbyły się nabożeństwa w domu jednego z sympatyków. Msza św. w języku ojczystym, wzniosłe obrzędy i modlitwy unosiły dusze nasze ku Stwórcy, którego bliskość w tej chwili odczuwaliśmy jak nigdy dotąd. Wyrazem tego były łzy w oczach wielu ludzi, nawet obojętnych na sprawy religijne.

W kazaniu wygłoszonem w prostych, lecz podniosłych słowach dał nam ksiądz narodowy poznać Chrystusa dawcę pokoju, który może człowiekowi, społeczeństwu i światu zapewnić szczęście, jeśli tylko ludzie przejmą się Jego myślą i w myśl Jego nauki zaczną pracować.

Po ciernistej drodze.

Z Jaćmierza.

Po długich targach z urzędem gminnym w Jaćmierzu przystąpiliśmy do budowy własnej kaplicy, gdyż lokal Kółka Rolniczego w Posadzie Jaćmierskiej wobec przybywania nowych wyznawców, okazuje się za szczupły i nieodpowiedni.

Dwa lata z górą pukaliśmy o udzielenie nam pozwolenia na budowę i przez dwa lata zwierzchność gminna w Jaćmierzu stale ignorowała nas

i żadnej odpowiedzi nie dawała. Myśleliśmy, że istotnie zachodzi jakaś ważna przeszkoda, nie pozwalająca na stawianie przybytku Bożego na terenie, będącym własnością wyznawczyni K. N., pani Ryżowej z Posady Jaćmierskiej, gdyż urząd gminny z początku obiecywał i kazał nam czekać i łudzić, starając się w ten sposób zdusić zapał wśród naszych wyznawców i powoli ich odciągnąć. Ludność w Jaćmierzu chociaż należy urzędowo do Kościoła rzymskiego, to jednak nie ma żadnego doń przywiązania a okazuje natomiast żywą sympatję dla K. N. Zarząd gminny spoczywa w rękach kilku pachołków księżo-pańskich i ci. i inspirowani przez proboszcza rzymskiego i obszarnika Grotowskiego, bezkrytycznie i niewolniczo za ich rozkazami idąc, sprzeciwiali się budowie Narodowego Kościoła.

Z wiosną b. r. zażądaliśmy stanowczo od komisarza, pełniącego urząd burmistrza jaćmierskiego, jasnej odpowiedzi na podanie złożone przed dwoma laty. Komisarz Smolik, zbankrutowany sklepikarz i mocno zadłużony, w obawie, aby go ks. Boczar i p. Grotowski nie pozbawili stanowiska, dał odpowiedź odmowną. Odnieśliśmy się do władz powiatowych w Sanoku. Okazało się jednak, że te są bezradne wobec jednego proboszcza rzymskiego i jednego obszarnika.

Rozpoczęliśmy budowę w sobotę dnia 2 kwietnia b. r. Przez cały dzień budowa odbywała się w największym spokoju. Straszył nas kom. Smolik, że chociażby urząd gminny udzielił konsensu budowlanego, to budowie sprzeciwi się ludność rzymsko-katol., która rzekomo nie zniesie widoku Kościoła Narod. na terenie gminy Jaćmierz. Pogróżki te okazały się pustemi, ponieważ Jaćmierzanie nietylko nie okazali niczem żadnej nienawiści, lecz owszem około 20 mężczyzn ofiarowało swą pracę przy budowie. W poniedziałek również praca odbyła się spokojnie, dopiero we wtorek popołudniu zbiegło się kilkunastu urwiszów z Posady Dolnej, Wólki i kilku awanturników z Bażanówki, z kołami i żelaziwem i chcieli się rzucić na pracujących a budowę zniszczyć. Może byłaby ta dzicz niepoczytalna i fanatyczna spowodowała krwawą awanturę, gdyby nie interwencja policji, która ich ponapędzała do domu.

Tego samego dnia otrzymaliśmy od starosty Michałowskiego polecenie wstrzymać budowę, aż do definitywnego załatwienia sprawy konsensu, a motywem wydania tego nakazu miała być jakoby obawa przed wywołaniem rozruchów na tle wyznaniowem. O rozruchach nikomu się nawet nie śni, bo narodowcy to ludzie spokojni i taktowni, to chrześcijanie miłujący bliźniego, którzy niczyjej krzywdy nie chcą. — Prócz tego posłał nam starosta sanocki 16 policjantów i ci z nasadzonymi bagnetami aż do świąt Wielkanocnych pełnili służbę. A to niepokojenie ludzi było zupełnie niepotrzebne, gdyż ludzie wszyscy są za Kościołem Narod. za wyjątkiem sług dworskich, dwóch księży, policji i żydków.

Czekaliśmy na ostateczną decyzję rady gminnej lub starostwa cały miesiąc, w tym czasie wysłaliśmy delegację do Warszawy, ażeby tam przedstawić p. Ministrowi Składkowskiemu całą sprawę i awanturę zainscenizowaną przez wojującego księdza Boczara. Jeździł ob. Franciszek Mazur i Henryk Stankiewicz. W Ministerstwie dopiero znaleźliśmy sprawiedliwość, wobec tego dnia 2 maja zaczęliśmy dalszą budowę. Zaraz z rana przyszedł komendant posterunku Kawalec i wezwał do zaprzestania budowy. Robotnicy jednak nie ustąpili, opierając się na konstytucji i robili dalej; komendant przyprowadził sobie jeszcze trzech policjantów z Zarszyna i ci wieczorem brutalnie poroz-

pędzali budujących a jednego z nich niejakiego Józefa Malika z Posady Jaćmierskiej komendant z Zarszyna pobił kolbą i obalił na ziemię.

Tak to w Polsce się dzieje. Nie Ministertwo rządzi, ale byle pachołek podbechtany przez proboszcza rzymskiego nadużywa prawa. Ale nas i nikogo biciem nie przekonacie, a Kościół nasz będzie stał i za wszystkich nieszczęsnych i obłąkanych zanosił modlitwy do Boga.

Narodowcy z Jaćmierza.

Uroczystość Konstytucji 3. Maja w Lipnie Warsz.

Żywiołowy ruch za Kościołem Narodowym napełnił strachem tutejszą reakcję z ks. dziekanem J. Ryglewiczem na czele. Wiadomość o mającej się odbyć w dniu 3 maja polowej Mszy św. w Parku Miejskim tak ich przeraziła, że postanowili za wszelką więc cenę do tego niedopuścić. Istotnie magistrat załatwił prośbę naszą odmownie; starostwo nie zezwoliło nawet na odprawienie Mszy św. w ogrodzie ob. F. Stoji, mimo iż miejsce to jest ogrodzonem, co jednak nie przeszkadzało p. staroście S. Chrząstowskiemu odmówić zezwolenia na urządzenie tam nabożeństwa. Nie daliśmy za wygraną i wynajęliśmy dawną cerkiew prawosławną dziś „Dom Ludowy". Tymczasem w ostatniej chwili, bo w dzień uroczystości nie wpuszczono nas wcale do kaplicy, motywując to tem, że budynek ten przeznaczony na cele oświatowe i kulturalne, tańce, zabawy(?!) i t. p., wreszcie, że nie wszyscy udziałowcy godzą się na nabożeństwo K. N.

Teraz poznaliśmy tendencyjną robotę, z góry ułożoną. Nie opuściliśmy jednak rąk i ustawiliśmy ołtarz polowy na obszernem boisku p. Balcerowskiego; w niespełna godzinę wszystko było gotowe. Lotem błyskawicy rozeszła się po całem mieście wiadomość, że mimo zakusów rzymian, ksiądz Narodowy odprawi Mszą św., a że był śliczny dzień pogodny, zgromadziło się około 1.000 osób.

Po Mszy św. wypowiedział ks. A. Walichiewicz podniosłe kazanie religijno-patrjotyczne, w którem wskazał, że akt Konstytucji 3 Maja 1791 r. był wyrazem najlepszych ówczesnych dążeń do podniesienia upadającej Polski. Nad tem wiekopomnem dziełem pracowała garść ludzi, ożywionych wielkiem hasłem ratowania ojczyzny, charaktery jasne o wysokiej wartości duchowej; między nimi wyklęci dwaj księża, ale przez naród błogosławieni: Hugo Kołłątaj i St. Staszyc. Analogją do obecnej doby i gorącym apelem do współpracy dla dobra całego Narodu zakończył ks. W. kazanie. Odśpiewaniem hymnu narodowego: „Boże coś Polskę" zakończyliśmy uroczystość nar.

Popołudniu odbyło się zebranie komitetu parafjalnego, na którem postanowiono, że: „Rocznica Konst. 3 Maja w r. 1927 jest dniem założenia parafji narodowej w Lipnie Warsz. pod wezwaniem św. Józefa".

Parafję naszą, dopóki nie dostaniemy swego proboszcza, obsługiwać będzie ks. Walickiewicz z Torunia. Dołożymy też wszelkich starań, aby w krótkim czasie wybudować własny kościółek i mieć należny nam cmentarz.

Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się z wrogiem, jeśli ty i wróg pierwej zgodzicie się z Bogiem. *A. Mickiewicz.*

Ten, co niema religji, wszystko zdaje się mieć za Boga prócz Boga samego. *F. Karpiński.*

Synowie wracają do Matki.

Polska sprowadza do kraju zwłoki generała Józefa Bema. Był to dzielny żołnierz polski, który szeroko rozsławił po świecie imię polskie, walcząc najprzód w szeregach francuskiego cesarza Napoleona, później w naszem powstaniu narodowem 1831 roku z Rosją i w końcu, jako generał, w wyzwoleńczej wojnie węgierskiej w 1848 r. przeciw Austrji, o wolność państwową Węgier. Zmarł daleko na obczyźnie w Aleppo. w Syrji, w kraju niegdyś tureckim, a dziś stanowiącym polityczną kolonję francuską. Do honorów i zaszczytów oraz uznania i zasług, doszedł twardą drogą własnych ciężkich wysiłków życiowych, albowiem generałem został z niczyjej protekcji — mógł był też śmiało o sobie mówić, że wyrósł mężnie i samodzielnie „ani z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli".

Takim był generał Józef Bem i takim też powraca teraz do kraju, aby w ojczystej ziemi, mianowicie tarnowskiej, gdzie się urodził, ułożyć stę już na wieczny spoczynek. Sprowadzeniem jego zwłok zajmuje się Komitet obywatelski, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, tudzież przy współudziale między innymi Marszałka Piłsudskiego i wicepremjera Dra Bartla, jako członków Prezydjum honorowego, w Krakowie zaś otwartą została w pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim wystawa pamiątek p. t. „Generał Bem i jego czasy".

Z bieżącej chwili.

„Skromne" żądania biskupów. Kurja biskupia czyni starania o zwrot wszystkich majątków, które niegdyś należały do kleru katolickiego, następnie były zasekwestrowane przez rząd rosyjski, później zaś objęte przez rząd polski. Biskupi narazie są względni w stosunku do państwa polskiego, nie domagają się bowiem zwrotu tych majątków, lecz procentów od nich. Majątki te w dobrach ziemskich wynoszą 400 miljonów, zaś w domach 100 miljonów, razem 500 miljonów. Licząc normalny procent 12 w stosunku rocznym, czyniłoby to 60 miljonów złotych procentów rocznych!

Sprowadzają do Polski próżniaków. Biskup podlaski Przeździecki, bawiąc ostatniemi czasy w Rzymie, odwiedził przebywających tam napędzonych biskupów meksykańskich. Składając im wyrazy współczucia imieniem episkopatu polskiego, oświadczył w ich imieniu, że przyjmą po kilku lub kilkunastu księży meksykańskich do swych diecezji. Widocznie mamy za dużo chleba. Czyż nie należałoby raczej ten tandetny towar rzymski skierować tam skąd wyszedł? Wszak do Hiszpanji bliżej jak do Polski.

Papież potępia monarchistów francuskich. Najnowszym dowodem iż papież ustawicznie miesza się w sprawy polityczne poszczególnych państw i narodów jest potępienie „Action française", t. j. stronnictwa endeków francuskich. Członkom tej partji odmawia się komunji św., duchownych ściga się suspenzami i ekskomunikami. Stanowisko Rzymu potępiają wszystkie obozy polityczne we Francji, występując z całą stanowczością przeciw uroszczeniom papieża, w obronie wolności sumienia swych współobywateli. Mieszanie się papieża w sprawy polityczne Francji wywołuje tam silny ruch za Kościołem Narodowym.

Najlepsza wiara. Niedawno odbył się w Chicago t. zw. „bankiet przyjaźni", w którym wzięli udział żydowscy rabini i rzymsko katoliccy księża. Na balu

tym ksiądz Reiner, kurator jezuickiego uniwersytetu „Loyola“ wygłosił mowę, zachęcającą rzekomo do wspólnej miłości. W czasie mowy powiedział ksiądz Reiner, jak donoszą angielskie dzienniki chicagoskie, co następuje:

„Nie wyzbywajcie się swoich przekonań religijnych, uważając swoją religję za najlepszą tak, jak ja uważam swoją za najlepszą“.

Liberalna rada jezuity jest zdradą nauki Chrystusa Pana i wymierzeniem policzka rzymskiemu Kościołowi, który naucza, że poza Kościołem rzymskim niema zbawienia. Po co istnieją księża jezuici i poco prowadzą misje w niechrześcijańskich krajach, kiedy wszystkie religje są „najlepsze“ i radzą, aby się ich trzymać?

Obłudnicy ci uwodzą naród. Z ambony uczą, aby żydów i innych niewiernych unikać, a sami bratają się z nimi i chwalą ich wiarę.

Jednych tylko narodowych księży unikają, aby się z nimi nie spotkać w towarzystwie oko w oko, bo się lękają zdemaskowania i usłyszenia słów prawdy.

Awansuje na świętego. W sferach rzymskich coraz natarczywiej wysuwaną jest myśl kanonizowania na świętego papieża .Piusa X. Najpilniej około tej sprawy chodzą Jezuici a zwłaszcza ich generał Ledóchowski. Jako główny motyw mianowania Piusa X świętym podają Jezuici jego wielkie nabożeństwo do św. Ignacego, Loyoli. Widać z tego, że ażeby zapewnić sobie fotel w niebie, trzeba tam mieć protekcję. Jako na ziemi tak i w niebie — rzymskiem.

Profanacja zwłok. Ks. Boczar, proboszcz rzymski z Jaćmierza, kazał wykopać i wyrzucić z cmentarza zwłoki dziecka, z zemsty, że rodzice należą do Kościoła Narodowego. Ojciec, Franciszek Mazur, zaskarżył za to księdza do sądu. Mimo obrony przez dwu adwokatów, ks. Boczar skazany został za profanację zwłok na dwa tygodnie aresztu.

Kulturalny ksiądz. W Grybowie miejscowe kółko amatorskie odgrywało komedję Fredry: „Damy i Huzary“. Naraz po drugim akcie ktoś zabrał głos — jak się okazało katecheta szkół powszechnych w Grybowie ks. Filipczyk — i w sposób rozkazujący wezwał publiczność do opuszczenia sali, ponieważ — według jego zapatrywania — sztuka Fredry jest niemoralna, zwłaszcza dla młodzieży. Ponadto polecił ów ksiądz publiczności zwrócić się do kasy i zażądać zwrotu pieniędzy(!). Na sali powstało zamieszanie i konsternacja, nikt bowiem nie mógł dopatrzyć się niemoralności w sztuce, a wszyscy widzieli samowolę księdza. Jednakże młodzież szkolna wyszła, ale starsi pozostali do końca sztuki. Kiedy jeden z poważnych obywateli, chcąc ośmieszyć to skandaliczne wystąpienie księdza, zapytał go, w czem właściwie widzi niemoralność sztuki, poleconej przez Ministerstwo Oświaty jako obowiązkowa lektura szkolna, ksiądz ów nie mógł mu dać żadnej jasnej odpowiedzi.

„Damy i Huzary“ posiadają sto lat życia scenicznego. Ich genjalny autor ma niezaprzeczone prawo do tego, iżby człowiek, pretendujący do jakiegoś minimum inteligencji, znał respekt przed jego twórczością! Co się dziwić, iż oświata tak mało przeniknęła pod strzechy jakiejś zapadłej klerykalnej wioski podlaskiej, że chłopi zrywają tam instalację radjową, skoro miejski katecheta ma takie pojęcie o kulturze, że usiłuje zerwać przedstawienie, bo grają... Fredrę!

Prawda o rzymskim kościele w Ameryce.

W Polsce bawi obecnie wycieczka Zjednoczenia rzym.-katolickiego, nawskróś klerykalnej organizacji polskich emigrantów w Ameryce. Kierownik tej wycieczki, p. Stefanowicz, redaktor „Dziennika Zjednoczenia“, a więc ultraklerykał w wywiadach tak opowiada o stosunkach kościelnych nad emigracji:

„Na 20 miljonów katolików żyje w Ameryce 3 miljony 600 tysięcy Polaków-katolików, a na 115 kardynałów, arcybiskupów i biskupów jest zaledwie 1 sufragan, podczas gdy proporcjonalnie powinno być przynajmniej 10 do 12 biskupów Polaków.

Obehnie **hierarchja** nie pozwala również na zakładanie nowych parafij polskich, których mogłoby obok istniejących 800, powstać jeszcze conajmniej 200. Natomiast godzi się **na zakładanie nowych parafji, ale t. zw. amerykańskich, gdzieby rządzili Irlandczycy lub Niemcy.** Polscy księża, pracujący w kierunku podtrzymania wśród wychodźców życia narodowego i kultury polskiej, mają niełatwe życie. **Każdej chwili muszą być przygotowanie na usunięcie z większej parafji i ustąpienie miejsca takim, którzy są powolnem narzędziem w obcem ręku.** To jest też często powodem wybuchów niezadowolenia wśród ludu, co znów ułatwia robotę t. zw. Kościołowi Narodowem z Hodurem na czele.

Starsze społeczeństwo wychodźtwa związane tysiącem nici z krajem, opiera się skutecznie zakusom wynarodowienia, ale u młodzieży, pozostającej **pod wpływem szkoły, prowadzonej w duchu nie polskim,** poczucie polskości jest słabe. (Mowa tu o szkołach parafjalnych prywatnych, istniejących przy każdej rzymskiej parafji, przez polskich parafjan utrzymywanych). W prawdzie później po opuszczeniu szkoły przy zetknięciu się ze starszem społeczeństwem, nawet ten, który wcale nie zna swego języka ojczystego, albo nim włada słabo, odradza się i nabiera poczucia polskości, ale młodzieży nieuświadomionej, nie mającej silnego oparcia w duchu, grozi wielkie niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo bezpośrednie“.

P. Stefanowicz powiedział prawdę. Nikt tak skutecznie nie tępi polskości w Ameryce jak episkopat rzymski i podlegli mu polscy księża. Nieliczne jednostki uczciwe wśród księży nie są wstanie przeciwstawić się polityce biskupów; z rozpaczą patrzą na topniejącą polskość, a nie mają dość woli, by zerwać z wrogami polskiego ludu.

Do Wielebnych księży Kościoła Narodowego.

Proszę, by w niedzielę 15 maja wszyscy kapłani w nabożeństwach uczcili poległych w pamiętne dni majowe ubiegłego roku. Do Mszy św. dodać proszę następującą modlitwę:

Boże, Stwórco i Najwyższy Rządco ludzkości, który na obszarze świata przeznaczyłeś narodowi polskiemu jego miejsce bytu i któryś w jego duszę wlał miłość ziemi rodzinnej, ojczystego języka i ideałów narodowych, oto polecamy dziś Twej nieskończonej dobroci dusze tych, którzy w obronie darów Twoich świętych życie swe położyli. Spraw, byśmy umieli iść tą drogą obowiązku i poświęcenia, którą kroczyli przodkowie nasi i byśmy byli zawsze gotowi złożyć życie w ofierze dla dobra i szczęścia współbraci, dla całości i wolności naszej Ojczyzny. Przez Chrystusa Pana naszego.

Ks. Bp. Fr. Bończak.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.